

Wtorkowa sesja pod względem swojej dynamiki, zmienności i aktywności nie różniła się niczym od poniedziałkowej. A tamta jak pamiętamy była podobna do piątkowej. Jedynie WIG20 na otwarciu stracił kilkanaście punktów, co oznaczało spędzenie całego dnia w kolorze czerwonym, ale wiązało się to z żadnymi konsekwencjami.

Rynki całkowicie zignorowały publikowane dane makro, choć tych nie brakowało, a najważniejsze z nich były jednoznacznie pozytywne. Indeks ZEW opisujący nastroje analityków i inwestorów w Niemczech zgodnie z prognozami sięgnął 4 pkt. To niewiele jak na ten wskaźnik, ale od kwietnia notował on spadki co było sprzeczne z zachowaniem giełd, więc nic dziwnego, że wzrost też nie został przez rynek doceniony. Nawet przy większym zainteresowaniu handlem wciąż bez znaczenia byłaby informacja o produkcji przemysłowej w strefie euro, która wzrosła tylko o 0,7 proc. a nie o oczekiwane 1,3 proc. Te dane dotyczą jednak października, więc są bardziej stare niż prehistoria, a przecież inwestorzy żyją już wydarzeniami z przyszłego roku.

Dla krajowego rynku najciekawsza była inflacja konsumencka w Polsce, która w listopadzie sięgnęła 2,7 proc. To minimalnie mniej niż prognozowane przez Ministerstwo Finansów 2,8 proc., ale pewnym jest że spadek jest wyjątkiem w trwającym trendzie wzrostu cen. Opinie o tym, że inflacja już w pierwszym kwartale 2011 sięgnie 4 proc. szybko zostały zdementowane przez rząd, ale złoty nie reagował na te zapowiedzi. Rynek przygotował się już na podwyżkę stóp w styczniu, więc takie zapowiedzi nie robią na nim wrażenia.

Całkowity marazm panował nawet po wybitnie dobrych danych z USA, gdzie sprzedaż detaliczna w poprzednim miesiącu wzrosła o 0,8 proc., a w ważniejszym segmencie, czyli liczonym bez samochodów, wzrost sięgnął 1,2 proc. Wskazania z poprzedniego miesiąca też poprawiono w górę, co powinno obudzić byki, a tymczasem trudno uzasadnić reakcję rynków na odczyty, bo indeksy giełdowe nie drgnęły, a dolar się osłabił. Powinno być całkowicie odwrotnie, ale jak wiadomo – rynek ma zawsze rację. W końcówce notowań podano jeszcze, że zapasy w Stanach w październiku wzrosły o 0,7 proc. a więc nieznacznie poniżej rynkowego konsensusu.

Dane były dobre, albo bardzo dobre, a reakcji żadnej. Za winnego „rynkowego zmrożenia”, przy mizernym obrocie, uznaje się piątek, ponieważ wtedy nastąpi wygasanie kontraktów terminowych. Inwestorzy wydają się bardziej zainteresowani spokojnym rolowaniem instrumentów na kolejną sesję niż spekulowaniem co dalej z rynkiem.

Od tygodnia WIG20 przebywa w bardzo wąskiej konsolidacji ograniczającej się do kilkunastu punktów. Z jednej strony zmusza to graczy do obserwowania tak nudnych sesji jak dzisiejsza, z drugiej natomiast oznacza, że wybicie z tego wąskiego kanału trendu bocznego będzie określało kierunek na kolejne sesje. Na razie przewagę z racji przebywania przy szczytach mają byki.

Paweł Cymcyk
Analityk
Makler Papierów Wartościowych
A-Z Finanse